

czynności i prac historycznych, które, niestety dla mnie, spotykały się przedtem z oporem i niechęcią dosyć szeroką. Tym razem dziękuję wszystkim panom, że wybór mój nie był jednomyślnym, tak, jak to było w lutym 1919 r.¹⁾ Mniej może w Polsce będzie zdrad i fałszu.

Niestety, przyjąc wyboru nie jestem w stanie. Nie mogłem wywalczyć w sobie zapomnienia, nie mogłem wydobyć z siebie aktu zaufania i do siebie w tej pracy, którą już raz czyniłem, ani też do tych, co mnie na ten urząd powołują.

Zbyt silnie w pamięci stoi mi tragiczna postać zamordowanego Prezydenta Narutowicza, którego nie zdołałem od okrutnego losu ochronić, zbyt silnie działa na mnie brutalna napaść na moje dzieci.

Nie mogę też nie stwierdzić raz jeszcze, że nie potrafię żyć bez pracy bezpośredniej, gdy istniejąca Konstytucja od Prezydenta taką właśnie pracę odsuwa i oddala.

Musiałbym zanadto się męczyć i łamać. Inny charakter do tego jest potrzebny.

Przepraszam za zawód, który czynię nie tylko tym, co za mną głosowali, lecz i tym, co poza salą Zgromadzenia żądają tego ode mnie.

Sumienie, do którego się odwoływałem po tysiąc razy ostatnimi dniami, nie pozwala mi zadośćuczynić tym żądanom.

Dziękuję raz jeszcze za wybór i proszę o natychmiastowy — daj Boże — szczęśliwy wybór Prezydenta Rzeczypospolitej.

ENUNCJACJA PRASOWA O PROF. IGNACYM MOŚCICKIM

(1 czerwca 1926 r.)

Nieprzyjęcie przez Piłsudskiego wyboru na Prezydenta Rzeczypospolitej było dla całej opinii niespodzianką i wywołało wśród sfer politycznych konsternację. Piłsudski wysunął kandydaturę prof. Ignacego Mościckiego, który został dnia 1 czerwca 1926 r. wybrany Prezydentem Rzeczypospolitej przez Zgromadzenie Narodowe.

Ponieważ osoba Mościckiego nie była szerokim sferom dostatecznie znana, Piłsudski ogłasza w prasie niżej przytoczoną enuncjację o motywach, które go skłoniły do wy-

¹⁾ Por. t. V, str. 62

suniecia kandydatury Mościckiego na urząd Prezydenta Rzeczypospolitej.

Tekst podajemy według «Kuriera Porannego» z dn. 2 czerwca 1926 r.

Zadaje pan pytanie bardzo dla mnie przykre. Nie dlatego, by moje przyjazne stosunki z prof. Mościckim i jego rodziną były w czymkolwiek naruszone, lecz ze względu na nieprzyjemność publikowania szczegółów tak osobistych spraw, jak przyjaźń między ludźmi. Rozumiem jednak dobrze, że prof. Mościcki z chwilą wybrania go na Prezydenta staje się do pewnego stopnia własnością narodu. I rozumiem zaciekawienie jego osobą. Sądzę także, iż mam prawo mówić o nim publicznie, aby osłonić jego osobę przed szarpaniem plotkami i wymysłami, które, niestety, w Polsce częściej znajdują posłuch, niż spokojna prawda. Chcę więc wierzyć, iż zarówno p. Mościcki, jak i p. Mościcka nie wezmą mi za złe tej niedyskrecji.

Znam prof. Mościckiego od bardzo dawna¹⁾, i nieraz w mym życiu, podróżując po świecie, zawadzałem o niezwykle gościnny i serdeczny jego dom. Przyjemnie mi jest zaznaczyć, iż w moim tułaczym nieraz życiu, jakie pędziłem w młodym zupełnie wieku, dom państwa Mościckich był dla mnie jednym z przyjemnych odetchnień, które tym mi jest droższym we wspomnieniach, że wewnętrzna wysoka kultura gospodarzy, nabyta przez wychowanie prawie w jednakowych ze mną warunkach, przypominała mi nieraz, stracone już wówczas dla mnie, życie w rodzinnym ciepłe. Prof. Mościcki ciężko pracował nie tylko na utrzymanie swojej rodziny na emigracji, lecz również dla tej wielkiej sławy, jaką posiada zarówno w nauce, jak i w dziedzinie wielkiej techniki.

Poznałem go w Londynie. Widywałem go bardzo często w Szwajcarii, gdzie pracował na uniwersytecie we Fryburgu²⁾, zyskując renomę jednego z największych wynalazców, jakich ma świat, w dziedzinie elektrotechniki i chemii. Pragnę zaznaczyć, iż jedna specjalna cecha szczególnie mnie zawsze uderzała w p. Mościckim. Przy ogromnej pracy nad swymi pomysłami, do ich urzeczywistnienia szedł drogą konstruowa-

¹⁾ Znajomość Piłsudskiego z Ignacym Mościckim datuje się od lata 1896 r. W tym bowiem czasie odbył się w Londynie międzynarodowy kongres socjalistyczny, na który przybył z kraju Piłsudski, jako redaktor nielegalnego «Robotnika» i członek Centralnego Komitetu Robotniczego Polskiej Partii Socjalistycznej i wtedy poznał Mościckiego przebywającego wówczas w Londynie.

²⁾ Prof. Mościcki pracował na uniwersytecie we Fryburgu w latach 1897—1912.

nia nowych zupełnie wynalazków, jako środków dla wykonania głównego pomysłu. Śmiał się często, twierdząc, iż nieraz te pomocnicze, że tak powiem, wynalazki okazywały się znacznie zyskowniejszymi i łatwiejszymi do zastosowania, niż pomysły główne, które wymagały dłuższej pracy i tak, jakgdyby uciekały od niego gdzieś w dalszą przestrzeń. Oburzał się zawsze wtedy, iż musi się zajmować rzeczą mniejszej dla niego wagi, gdyż to mu się udaje, a jednocześnie przeszkadza w głównej pracy.

Ta miła prawda o metodzie wielkich prac i męce tworenia łączy bardzo wielu ściśle ludzi jednakowego moze w tej mierze charakteru. Dlatego też, przypuszczam, nieraz w przeszłości łatwiej mi było porozumieć się z prof. Ignacym Mościckim, niż z wielu innymi kolegami życia i współtowarzyszami pracy.

Umysł taki, jak prof. Mościckiego, nie daje się nigdy wepchnąć w ramy doktryn, a specjalnie nie uda się nigdy zamknąć takiej duszy w ramki maluczkich doktrynek, ciasnych formułek i jeszcze ciasniejszych prawidełek, jakimi ludzie tak chętnie krępują i siebie, i tych, którzy muszą pracować nad większymi zagadnieniami.

Prof. Mościcki jest wybitnym technikiem. Ma więc metody ujęcia każdej rzeczy, nad którą pracuje, technicznie. Gdym, zdecydowany nie przyjąć urzędu Prezydenta Rzeczypospolitej, myślał o innych kandydaturach, dobieierałem sobie w myśli ludzi o wyższej kulturze i o wysokim napięciu tego, co jest honorem i godnością osobistą, nie znoszącą upokorzenia. I gdym się wahał między dobieranymi w myśli ludźmi, przeważał we mnie zawsze moment techniczny nad momentem humanizmu, który także mógł wchodzić w rachubę. Sądzę bowiem, iż ojczyźnie naszej brak jest w pracy państwowej dobrych techników tej pracy, specjalnie, gdy idzie o większe sprawy, o wykrycie błędów w olbrzymiej maszynie państwowej, będącej w biegu.

Z przykrością dowiedziałem się, iż p. Mościcka, nadzwyczaj miła i serdeczna kobieta, jest obecnie chora, co sprawia, że nowowybrany Prezydent, gdy wybór tak go zaskoczył, pierwsze swe kroki musi poświęcić chociażby krótkiej opiece nad chorą żoną¹⁾. Ku swemu a i mojemu żalowi Prezydent Mościcki przez pewien czas będzie zmuszony urzędować, nie mając przy sobie swej długoletniej towarzyszki życia.

¹⁾ Prezydent Mościcki wyjechał do Lwowa dn. 1. VI. 1926 r., powrócił do Warszawy w dniu zaprzysiężenia, t. j. dn. 4. VI. 1926 r. rano.